

Tijan



POZWÓL MI ZOSTAĆ

To było jedyne miejsce na ziemi,
w którym czułam się bezpieczna

Young



POZWÓL MI ZOSTAĆ

Tijan

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Ryan's Bed

Przełożyła: Sylwia Chojnacka
Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Marta Akuszevska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © 15561905 (Depositphotos.com)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2018. Ryan's Bed by Tijan.

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-66134-17-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Dla wszystkich tych, którzy przeżywają
tak głęboki i mroczny ból, że wydaje Wam się,
iż nigdy się od niego nie uwolnicie.*

*To dla tych, którzy cierpią, obserwując,
jak cierpią ich ukochani i czują się bezradni,
bo nie mogą im pomóc pozbyć się tego bólu.*

ROZDZIAŁ I

Po raz pierwszy trafiłam do łóżka Ryana Jensena przez przypadek. Byłam przekonana, że leżę w łóżku obok dziewczyny, którą przedstawiono mi dwanaście godzin wcześniej na pikniku pracowniczym. Moja rodzina właśnie przeprowadziła się do Portside w Oregonie z Aschilling w Arizonie, ponieważ mój tata dostał awans. Z tego powodu na pikniku nikogo nie znałam i czułam się tam zupełnie obca. Portside nie było dużym miastem, ale też nie miałym – liczyło może dwadzieścia tysięcy mieszkańców mieszkających na przedmieściach Meridell.

Robbie na pewno by wiedział. Mój brat znał na pamięć wszystkie statystyki, był naszym rodzinnym geniuszem. Willow miała artystyczną duszę. Była najlepsza niemal we wszystkim, co wymagało kreatywności, albo tak mi się tylko wydawało. Gra na fortepianie, taniec, malowanie. Kiedyś nawet wykonała dwumetrowego smoka z papier mâché, który wygrał stanowy konkurs.

Wierciecie mi, to było coś niesamowitego. Trafiała nawet do lokalnych wiadomości.

Może to zaczęło się właśnie wtedy. Może wtedy poczuła przymus konkurowania z Robbiem.

W naszej wspólnej łazience znalazłam puste butelki po środkach przeczyszczających, toaleta cuchnęła rzygami, a czasem, gdy się budziłam, przyłapywałam ją na ćwiczeniach w środku nocy. Byłyśmy siostrami, więc to normalne, że dzieliłyśmy łazienkę. Do czasu wejścia w wiek dojrzewania dzieliłyśmy również sypialnię, a potem zyskałyśmy wooolnooość! (wypowiadałam to w sposób przypominający okrzyk w filmie *Breaveheart* – *Walczne serce*).

Nie wiedziałam, dlaczego czuła, że musi konkurować z Robbiem.

Nikt nie był w stanie go doścignąć. Ten dzieciak był jak chodzący, mówiący, jedzący komputer. Robbie nigdy nie będzie normalny, ale Willow i ja byłyśmy. A przynajmniej ja byłam.

Nie miałam żadnych osiągnięć.

W Arizonie wszyscy znali Willow. Mnie nie.

Cóż, nie można było mnie nazwać popularną. Nie zajmowałam zbyt wysokiej pozycji na szkolnej drabinie popularności, ale ludzie mnie lubili i znali. Wszyscy byli dla mnie mili, ale możliwe, że zachowywali się tak ze względu na Willow. Gdyby ktoś mnie zaatakował, to atakowałby również ją. A z nią lepiej było nie zadzierać.

Tak samo było w kwestii ocen. Ja radziłam sobie w miarę dobrze. Byłam dumna z moich czwórek z plusem. Ale

nie Willow. Ona musiała dostać szóstkę, w przeciwnym razie był to dla niej koniec świata. W naszej starej szkole mówiono o podniesieniu średniej ocen. Willow była „za”.

Ale ja nie. To by oznaczało, że musiałabym się bardziej starać. Mowy nie ma.

Może taka była moja rola w tej rodzinie. Byłam obibokiem.

Tak, podobało mi się to. W mojej rodzinie uchodziłam za obiboka – a może po prostu za tę leniwą. Bo jednak istniała różnica między obibokiem a leniem. Pierwszy z nich tylko się obija, a drugi jest najlepszy w obijaniu się. To określenie lepiej do mnie pasowało.

Taka właśnie byłam i po raz kolejny dobrze odegrałam swą rolę, gdy minęłam drzwi do sypialni Peach i podeszłam na palcach do niewłaściwego pokoju. Wyszłam po szklankę wody, a potem nie mogłam odnaleźć jej sypialni. Łatwo było się zagubić, ten dom był tak naprawdę wielką posiadłością.

Wtedy jeszcze tego nie zauważyłam. W obu sypialniach panował chłód, a wentylatory zapewniały przyjemny wiatr. Łóżka były duże i wygodne. Ci ludzie byli bogaci.

Nie, to niedomówienie.

Byli naprawdę zamożni. Według mojej siostry to zasadnicza różnica.

Poznałam Ryana i Peach na firmowym pikniku – albo raczej poznałam samą Peach. Założyłam, że nazywano ją tak ze względu na niesforne, rude włosy. Miała piegi na całej twarzy i niebieskie oczy. Niczym się nie wyróżniała, tak samo jak ja. Wtapiałam się w tłum, chociaż

w towarzystwie Willow nigdy tak nie było. To tak jak z Peach i Ryanem: ona się wtapiała w tłum, a jej brat – nie.

Nie zostałam przedstawiona Ryanowi, ale to byłoby zbędne. I tak go zauważyłam. Takim właśnie był facetem. Ludzie po prostu go zauważali, nawet dorośli.

Miał brązowe włosy o złotym odcieniu – na tyle długie i zmierzwione, że opadały mu na twarz w sposób, który wyglądał uroczo. Miał piwne oczy, kwadratową szczękę, dołeczek w prawym policzku i taką twarz, na widok której wszystkie dziewczyny wzdychały. Mimo że siedział przy piknikowym stoliku, wiedziałam, że był wysoki, smukły, o szerokich ramionach. Jego koszulka opinała się na ramionach i dostrzegałam wyraźnie zarysowane mięśnie.

Ten facet na pewno trenował.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, cholernie się nudził.

Siedział przy stole piknikowym z dwoma przyjaciółmi i nic nie robił. Nie rozmawiał, nie krzyczał, nie machał ramionami. Po prostu rozłożył się nogami w miejscu, gdzie zwyczajni ludzie siedzieli i przyciągał uwagę. Opierał łokcie o uda, a wokół niego dało się wyczuć aurę nonszalanckiej charyzmy.

Nie byłam typem dziewczyny, która zauważała faceta i prześladowała go z bezpiecznej odległości. Byłam za to typem dziewczyny, która zauważała faceta, a zaraz za nim budkę z hot-dogami. Willow wybrałaby chłopaka, ale ja wolałam hot-dogi.

Trzeba mieć jakieś priorytety, prawda?

Mimo że wcześniej nie rozmawiałam z Ryanem, wiedziałam, że był popularny. Moje przeczucie się

potwierdziło, gdy minęły go dwie dziewczyny. Najpierw się zatrzymały, zakryły usta rękami i coś do siebie szeptały. Jeden z kolegów Ryana poklepał go po nodze i wskazał na dziewczyny. Ryan przyjrzał się im, a one wybuchnęły śmiechem i odeszły zaczerwienione.

Siedziałam wtedy przy stole sama, bo Willow nie chciała przyjść. Czułam się jak frajerka, gdy obserwowałam inne dzieciaki.

Wszyscy wydawali się piękni i w jakiś sposób niesamowici. Jakimś cudem, jak mój młodszy brat, odnajdywali się w tym miejscu. Robbie siedział przy stoliku z dwoma chłopcami i dziewczyną. Wszyscy skupiali się na swoich iPadach. Byłam całkiem pewna, że mówili do siebie w języku nerdów, a gdybym do nich podeszła, nie zrozumiałabym niczego z tej rozmowy jedenastolatków.

Jak już mówiłam, byłam w tej rodzinie obibokiem. Powinnam dogadywać się z jedenastolatkiem, ale nie mogłam. Już wcześniej obserwowałam spotkania Robbiego. Znałam jego zwyczaje. Odnalazł dla siebie odpowiednie towarzystwo i wiedziałam, że był szczęśliwy.

Chociaż z drugiej strony, Robbie nigdy nie przeżył tego, co mogłoby się przydarzyć innemu jedenastoletniemu geniuszowi.

Nigdy nikt się nad nim nie znęcał z powodu jego inteligencji. Tak naprawdę koledzy niemal go czcili. Ludzie uważali, że będzie następnym Steve'em Jobsem. Jego koledzy z klasy już to wyczaili i zdążyli się do niego przyssać. Jasne, pewnie raz na jakiś czas napotykał na swojej drodze zazdrośników, ale Robbie nigdy o tym nie mówił. Jeśli

ktoś mu dokuczał, to może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Zastanawiałam się, jak będzie wyglądać jego życie... potem. Robbie zawsze wydawał się taki szczęśliwy. Czy to się zmieni? Miałam nadzieję, że nie... Przestań!

Umyśle, nawet w to nie brnij. Cofam myśli i znowu skupiam się na Rynie.

Powinłam była wiedzieć, że coś jest nie tak, w chwili gdy moja głowa dotknęła jego poduszki. Poczułam ciepło, spokój, a moje ciało się rozluźniło. To nie powinno było się stać. Powinłam była leżeć z otwartymi oczami, tak jak w łóżku Peach. Powiedzieli mi, że nie powinnam dzisiaj zostawać w nocy sama, więc wylądowałam w łóżku obcego. Byłam spięta, trzymałam kołdrę w palcach tak mocno, że pobielaly mi knykcie i odtwarzałam w głowie wydarzenia, które miały miejsce wcześniej w moim nowym domu.

Jednak nie stało się to w łóżku Ryana.

Gdy obudziliśmy się następnego ranka, on był równie zaskoczony jak ja.

Podniósł się gwałtownie.

- Co? - wydusił i popatrzył na mnie z otwartymi ustami.

Chwyciłam za kołdrę i otoczyłam się nią ciasno, a potem spojrzałam na niego. Moje ciało wciąż było rozluźnione. Tylko mój umysł wydawał się zaalarmowany, ale przegrał tę bitwę. Klębiły się w nim inne myśli, których nie chciałam roztrząsać i znowu się na nich skupiać, więc pozwoliłam powiekom opaść.

- Chyba się wczoraj zgubiłam - wymamrotałam.

Ryan i ja nie rozmawialiśmy – ani wcześniej na pikniku, gdy nasi rodzice się ze sobą przywitali, ani gdy tej nocy mnie i Robbiemu kazano zostać w ich domu. Gdy tam dotarliśmy, wszyscy szeptali. Pani Jensen powiedziała coś Peach, ona sapnęła i zakryła usta ręką, a jej oczy wypełniły się łzami.

Wtedy odwróciłam wzrok. Mój podbródek zadrżał, ale nie chciałam płakać. Wiedziałam, że jeśli zacznę, to nie przestanę.

Więc wtedy w ciemności Ryan i ja rozmawialiśmy po raz pierwszy, chociaż tak naprawdę nie była to rozmowa. Spojrzał na drzwi, jakby myślał, że musi o tym komuś powiedzieć, a ja wydusiłam:

– Proszę, nie rób tego. Zanim tu przyszedłam, nie mogłam zasnąć. Nie wiem dlaczego, ale teraz mogę. Po prostu chcę spać.

Zmarszczył brwi. Jego dołeczek w policzku zniknął, a on powoli się położył. Nic nie powiedział. Minęła minuta i dotarło do mnie, że nie zamierzał. Pozwolił mi tu spać i na szczęście właśnie to zrobiłam.

Zasnęłam.



– Nie wiem, mamo. Obudziłem się, a ona już tam była.

Słyszałam głos Ryana dobiegający z korytarza za drzwiami.

– Cóż, nie rozumiem tego.

– Ja też nie – wymamrotał.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059